OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Czwartek 17 Grudnia 1931 r. | Nr. 186

Sejm obraduje

Zmiana podatku obrotowego

Jednym przyniesie ulgę, innym — nowe obciążenie

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu ciągnęło się przez cały dzień i poświęcone było sprawom podatkowym.

Nakładanie nowych podatków wywołuje zawsze

obszerną dyskusję.

a cóż dopiero, jeśli dzieje się to w okresie ciężkiej sytuacji gospodarczej.

Rząd, uzasadniając konieczność nowych obciążeń podatkowych, wskazywał na

zmniejszenie się wpływów skarbowych

i na konieczność utrzymania równowagi gospodarczej. Oczywiście iż rząd zdaje sobie sprawę w całej rozciągłości z obecnej sytuacji gospodarczej i czyni w gospodarce skarbowej, jak najdalej idące oszczędności. ale mimo to musiał sięgnąć po

nowe źródła dochodowe.

Z uchwalonych wczoraj projektów podatkowych, jeden

wprowadza ulgi

a mianowicie nowela do podatku przemysłowego, znanego powszechnie pod nazwą podatku obrotowego.

Podatek obrotowy stanowił 35 proc. dochodów skarbowych z tego powodu większe zmiany w tym podatku rząd uważa za niemożliwe. Ulgi, które ten podatek przynosi wynoszą

45 miljonów złotych.

Znaczniejsze ulgi przewiduje nowela dla przedsiębiorstw, prowadzących księgi handlowe, pociąga natomiast do obowiązku płacenia podatku obrotowego i

drobnych rzemieślników.

Dalej cofa się ulgi podatkowe spółdzielniom o ile sprzedają również niečzłonkom.

Jak więc z tego wynika nowela ta wprowadza w szczegółach dla poszczególnych podatników również

nowe obciążenia.

W obszernej dyskusji. która rozwinęła się po referacie pos. Wartalskiego (B.B.) mówcy poddali dokładnej analizie projekt zmian podatku obrotowego, wskazując przedewszystkiem na niedostateczność i niepewność wprowadzonych ulg podatkowych.

Pos. Stahl (Kl. Nar.) przypomniał wszystkie

uchwalone w tym roku obciążenia podatkowe,

a więc podwyżka podatku od zapałek. fundusz drogowy, 10 proc. dodatek do podatku dochodowego od uposaż., podwyższenie stawki emerytalnej, podatek od kart, co razem czyni obciążenia 96 i pół milj. zł. W jesieni rząd przyszedł z nowemi przedłożeniami podatkowemi. które rząd ocenił na 129 milj. zł., razem więc 225 milj. zł. Z sumy tej należy odjąć 45 milj. zł. ulg w podatku obrotowym, pozostanie więc

obciążenie około 180 milj. zł.

Mówca wywodzi, że wobec spadku cen, wzrostu wartości pieniądza obciążenia podatkowe są dotkliwsze, aniżeli w ubiegłych latach. Inni mówcy jak pos. Langer (Kl. Lud.), Zaremba (P.P.S.). Rottenstreich (Kl. Żyd) wskazywali, że ulgi dotyczą tylko wielkich i większych przedsiębiorców natomiast

małe i drobne przedsiębiorstwa będą się nadal uginały pod brzemieniem tego podatku

Zbrodniczy zamach na pociąg pośpieszny

pod słynnym z katastrof Rogowem

W części nakładu donieśliśmy o usiłowaniu dokonania

potwornej zbrodni - zamachu

na pociąg pośpieszny Warszawa — Wiedeń. Teraz możemy podać szczegóły zamachu.

Nieznani dotychczas sprawcy obrali sobie za teren swej działalności

znany z katastrof nieszczęsny Rogów.

Pociąg normalnie opuścił Warszawę o godz. 20 min. 20. Maszynista, wyjeżdżając ze stacji Rogów. pamiętający o nieszczęściu, jakie prześladuje tę stację. puścił pociąg na stosunkowo niewielką szybkość. Ta

ostrożność maszynisty

była, jak się okazało, całkowicie usprawiedliwiona i zawdzięcza jej życie niejeden z pasażerów.

Po przebyciu zaledwie 400 metrów

nagle parowóz spadł z szyn

i dzięki rozpędowi przejechał jeszcze 100 metrów po podkłaidach. Za parowozem wyskoczyło z szyn pięć wagonów. Wstrząsy wagonów toczących się po podkładach wywołały panikę, spotęgowaną

krzykiem pasażerów rannych

spadającemi bagażami. Rany odniosło

17 osób,

z czego 8 kolejarzy (maszynista Gurtko, jego pomocnik Stalińskí, kier. pociągu Świątkiewicz, i z obsługi — S. Krasnodębski. H. Bętkowski. S. Staryna, A. Górecki), 5 pocztowców: J. Kotecki, Z. Jóźwiak, L. Kowalski, T. Petryca. C. Witczak oraz 4 pasażerów: T. Bildur, B. Fisz. S. Kuper i W. Wazowski. Wszyscy odnieśli tylko rany powierzchowne, Na miejsce wypadku zjechała komisja śledcza która stwierdziła, że przyczyną katastrofy było

zbrodnicze rozszerzenie szyn.

Śledztwo toczy się w dalszym ciągu.

Przerwy w ruchu niema, gdyż zatarasowany został tylko jeden tor i ten zostanie oddany do użytku dziś.

Krwawy dzień w portugalskiem mieście

Liczne ofiary salwy policjantów do manifestującego tłumu

W mieście Evona w Portugalji odbyła się manifestacja polityczna, którą uniemożliwić chciała policja. Manifestanci rozpoczęli ostrzeliwać policję i od kul odniosło rany paru policjantów. Wobec groźnej postawy tłumu policja dała salwę do tłumu, zabijając 2 osoby a raniąc kilkanaście, w tem parę ciężko. Rząd zawiesił w czynnościach gubernatora cywilnego i komisarza policji w Evora.

Stateczny wilnianin ofiarą mę'ów stołecznych

Przypływ młodości — „Lekkomyślna znajomość"— W restauracji — Cios w brzuch — Aresztowanie panienki

P. A. Loewenberg przyjechał z Wilna do Warszawy podobno w sprawach handlowych. Tak się jednak złożyło. że gdy znalazł się na Dworcu Głównym, poczuł nagły

przypływ młodości.

mimo 58 lat życia i postanowił wesoło przepędzić czas. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyrósł przed nim jakiś jegomość, który począł namawiać przyjezdnego do zwiedzenia stolicy, ofiarując swą pomoc. O usposobieniu wilnianina świadczy fakt, że nie pytając się nawet o nazwisko nieznajomego,

zgodził się na wspólną zabawę.

Wesoło gwarząc, panowie wyszli na ulicę. Nagle p. L. zatrzymał się: przed nimi szła młoda,

zalotna dziewczynka

Dzięki wstawiennictwu „przyjaciela" — już po chwili urocza panienka

trzymała pod ramię

p. L. szczerząc do niego w uśmiechu ząbki.

Udano się do baru „Narcyz" (róg Kruczej i Żórawiej), gdzie

spijano kosztowne likiery

na rachunek rozpromienionego wilnianina. Po pewnym czasie dziewczę szepnęło na ucho swemu amantowi:

„A teraz kotuś, pojedziemy do mnie. Będzie ślicznie i ciepło".

Taksówka odwiozła ich na ulicę Chałubińskiego. Trójka wysiadła, następnie skierowała się na ulicę Oczki.

Nagle. panienka, jakby na dany znak ulotniła się, a „znajomy" rzucił się na p. L. i

potężnym kopnięciem w brzuch

zwalił go z nóg. Zkolei groźnym głosem rzekł:

„Daj forsę, bo inaczej majchrem w serce".

Mimo szalonego bólu. p. L. począł przeraźliwie wzywać pomocy. co tak

speszyło opryszka,

że nie obrabowawszy wilnianina, zbiegł.

Biadając nad przewrotnością przyjaciół i kobiet, pobiegł p. L. do komisarjatu i tu opowiedział o swej przygodzie, komunikując, że nazwisko panienki brzmi Helena Niewiadomska. Zdążył to zauważyć jeszcze w barze, gdy „panienka" nieopatrznie

położyła „książeczkę"

na stole. Policja skomunikowała się z obyczajówką i tu ustalono, że Niewiadomska mieszka przy ul. Koszykowej 43. Funkcjonariusze policji udali się pod wskazany adres i tu aresztowali Niewiadomską. Choć dziewczyna nie przyznaje się do winy, osadzono ją w kryminale.

Uwaga przed fałszywemi 20-złotówkami

W związku z ukazaniem się w Poznańskiem fałszywych banknotów 20-złotowych rozesłał skarbiec emisyjny Banku Polskiego okólnik ostrzegający z opisem falsyfikatów do wszystkich instytucyj w Polsce. Fałszywe banknoty 20-złotowe drukowane są nie na papierze prążkowanym. lecz na gładkim, przyczem dla upodobnienia go do autentycznego wydrukowano prążki siatką, utrzymaną w kolorze żółtym. Cyfry 20 w winietach umieszczonych w rogach banknotów są szersze niż w banknotach prawdziwych.

SKRÓTY

Prezydent chińskiego rządu narodowego w Nankinie marszałek Czangkajczek podał się do dymisji. Dymisja Czangkajczeka oznaczać ma zapowiedź ostrzejszego niż dotychczas kursu politycznego wobec Japonji.

—:o:—

Wczoraj popołudniu delegacja legjonistów polskich goszcząca w Rzymie przyjęta była przez Mussoliniego.

—:o:—

W miejscowości Bischwiller wpobliżu Strasburga (Francja) spaliła się fabryka obuwia. Straty wynoszą pół miljona franków.

—:o:—

Pożar zniszczył 7 wielkich składów towarowych, położonych wpobliżu Paryża. Straty są bardzo znaczne.

—:o:—

Nowy rząd japoński uchwalił wczoraj zniesienie parytetu złota Kurs waluty japońskiej (jen) spadł prawie o 20 proc.

Hitler reklamuje swoje przyszłe rządy

I. K. C. zamieszcza sensacyjny artykuł, napisany przez wodza faszystów niemieckich — Adolfa Hitlera. Hitler naogół w tonie dość umiarkowanym mówił: „co należy zrobić", skoro dojdzie do władzy. Politykę swą opiera on na założeniu, że Traktat Wersalski jest wymuszony, a więc nie może obowiązywać. Nie może obowiązywać tem bardziej, że katastrofalne bezrobocie na całym świecie jest wynikiem postanowień tego Traktatu! Planów swych Hitler naogół nie chce ujawniać, by czasem nie skorzystał z nich dla swojej chwały obecny rząd.

Hitler nie mówi nic o rewizji granic, wychwala tylko mądrość osławionego senatora amerykańskiego Boraha. który podczas wizyty premjera Francji, Lavala w Stanach Zjednoczonych — wystąpił z absurdalnemi projektami rewizji granic.

W Nowym Jorku powstaje miasto radjowe

Mimo ogólnego kryzysu gospodarczego roboty przy budowie olbrzymiego „Miasta Radjowego" w samym środku Nowego Jorku postępują szybko naprzód. Jest to przedsiębiorstwo budowlane miljonera Rockefeller'a powstające kosztem 250 milj. dolarów. Zarząd „Radio City' ogłasza obecnie w pismach, że w niedalekiej przyszłości przystąpi do budowy własnych tunelów. w których prywatna kolej podziemna przewozić będzie gości z Radio City do dwóch wielkich dworców kolejowych. Oprócz tego w tunelach znajdować się będą również chodniki ruchome.

20.000 bezrobotnych Polaków we Francji

Według oficjalnych danych statystycznych, liczba zarejestrowanych bezrobotnych we Francji na dzień 5 b. m. wynosiła 104.280 osób. w tem 84.265 mężczyzn i 19.315 kobiet. W początkach grudnia r. ub. liczba bezrobotnych we Francji wynosiła zaledwie 6.64^ osób.

Pośród ogółu bezrobotnych we Francji, liczba bezrobotnych Polaków oceniana jest w przybliżeniu na 20.000 osób.

GIEŁDA

Tendencja przeważnie utrzymana obroty mniejsze Dolar 8.916. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych słabsza, dla akcyj niejednolita.

Prokurator rozpoczął przemówienie...

38-y dzień rozprawy przeciw posłom z Centrolewu

Wielkie zaciekawienie publiczności sądowej wzbudziła mowa oskarżycielska, wiceprokuratora Rauzego.

PRZED MOWĄ

Sala rozprawy brzeskiej znów zapełniła się publicznością. Ławki z wolnemi miejscami zupełnie odgrodzono od głównej części sali, gdzie dostęp mają tylko adwokaci i dziennikarze.

Prok. Rauze był już na swem stanowisku od rana. Z sądu udał się jeszcze do fryzjera i świeżo ogolony czekał na rozpoczęcie.

Sąd wyszedł tuż przed godziną 10-tą.

— Udzielam głosu panu prokuratorowi — oświadczył przewodniczący na wstępie.

Oskarżyciel rozpoczął przemawiać.

NARÓD SZCZĘŚLIWY

— Naród szczęśliwy nie ma historji. Historja — to dzieje wojen i przewrotów. Tam, gdzie ich niema, niema też historji, ale niema trupów i łez, niema jako wyniku nieudanych przewrotów — wielkich procesów politycznych.

CHWAŁA ZWYCIĘZCY

— Tak już jest. Kto w rewolucji zwycięża, nietylko nie ulega karze, ale w wawrzyny wieńczą jego skronie, na cześć śpiewają hymny i „Te Deum Laudamus", bo zwycięzca króluje. I na to niema rady, bo tak chce historja.

W DAWNYCH PROCESACH

— Mamy proces polityczny na wielką skalę. Jakież jest oblicze takich procesów? W dawnych procesach politycznych, ci co zasiadali na ławie oskarżonych, uzasadniali przed sądem konieczność rewolucji, byli oskarżycielami i z pieśnią rewolucyjną na ustach szli do więzienia.

NIE BRALI POWAŻNIE HASEŁ

A tu oskarżeni nie przyznają się do winy, pozbawiając proces ten idei politycznej. Mali członkowie stronnictw, dowiadują się, że byli wprowadzeni w błąd, że nikt poważnie nie brał haseł, przez oskarżonych rzucanych.

WYROK JAKIKOLWIEK — BEZ TRIUMFU

Jakikolwiek będzie wyrok, nie bedzie on dla nich triumfem. Jeśli zapadnie wyrok skazujący, to znaczy, że sąd uzna ich winę, mimo, że się przyznają. Jeśli zaś uniewinniający — będzie to oznaczać, że ci ludzie wprowadzali w błąd, lub, że rząd nie chciał robić im reklamy, nie chciał robić bohaterów z takich ludzi, którzy się do bohaterstwa nie przyznają.

POLSKA TO...

— Polska dla jednych to teren, gdzie można zarabiać na życie, mieszkać i spać, a dla drugich — to kościół, o owianych legendą progach, to niezłomna idea wierności dla państwa.

KRÓTKIE PRZERWY

W ten sposób prokurator Rauze ciągnął swe przemówienie przez kilka godzin. Początkowo zwilżał usta łykiem herbaty i mówił dalej, później jednak, w miarę wzrastającego zmęczenia, prosił przewodniczącego o krótkie przerwy, by móc odpocząć i „zaczerpnąć świeżego powietrza".

WALKA POZA PARLAMENTEM

Omówiwszy szczegółowo działalność stronnictw opozycyjnych na terenie Sejmu, wskazuje na wzrastający pod względem agresywności ton przemówień wiecowych, które miały na celu podniecenie opinji kraju. Na kongresach uchwalono rezolucje, domagające się ustąpienia z życia publicznego Marszałka Piłsudskiego i rządu premjera Sławka. Walkę przerzucono więc na teren pozaparlamentarny.

PRZECIW DYKTATURZE

Prasa nastawiała opinję publiczną w kierunku zamachu. Opozycja ogłasza deklarację, wzywającą do usunięcia dyktatury, do zmiany istniejącego systemu rządzenia, a wreszcie ima się środków nielegalnych.

— Centrolew organizacyjny — mówi prok. Rauze dalej — miał za jedyne zadanie zlikwidowanie systemu dyktatury, dla tego przedstawiciele stronnictw dotąd sobie wrogich łączą się dla wspólnego celu, wydają wspólne odezwy.

WSZYSCY DZIAŁALI NA KONGRESIE

Kongres krakowski łączy wszystkich oskarżonych. Wzięli w nim udział wszyscy oprócz Sawickiego. Wszyscy działali na kongresie, jako przywódcy.

Przed kongresem w sali Senatu Centrolew uchwalił deklarację, aby szantażować rząd, aby zastraszyć groźbą poruszenia mas ludowych. Jednak rząd nie ustąpił i w rezultacie doszło do zaprzysiężenia na rynku Kleparskim. Zapowiedziano tam, że walka skończy się dopiero wtedy, gdy ustąpi rząd Marsz. Piłsudskiego.

ZAGRANICA BYŁA OKŁAMYWANA

Kongres był dobrze zorganizowany o czem świadczy fakt, że nawet czynniki zagraniczne zostały wciągnięte do akcji kongresowej. W depeszach, nadesłanych na kongres, posłowie angielscy życzą „zwycięstwa w walce o instytucje parlamentarne i rząd konstytucyjny w Polsce". Widzimy z tego, że zagranica była źle informowana, wprowadzana w błąd.

Kongres zebrał się pod hasłem obrony prawa i wolności ludu. Przyjął jednak rezolucje sprzeczne z prawem. Jeśli ktoś żąda legalności, ten sam musi działać legalnie, a tego w Krakowie nie było.

AKCJA PODBURZANIA

W akcji tej przodowała PPS. Pos. Lieberman twierdził, że „lud zdobywa prochownie, rozbija arsenały i staje się wkrótce niezwyciężonem wojskiem," wysnuwając stąd wniosek, że trzeba tylko agitacją rozbujać ulicę, by ona stała się „niezwyciężonem wojskiem."

CHARAKTERYSTYKA OSKARŻONYCH

Następnie prokurator daje szczegółową charakterystykę działalności poszczególnych oskarżonych i mówi:

— Twierdzę, że przywódcy tłumów muszą ponieść odpowiedzialność za wykroczenia przeciw prawu dokonane przez tłum, gdyż oni podburzali do takich wystąpień. Przewód ustalił, że był zamiar obalenia rządu przemocą.

JAK SIĘ ROBI REWOLUCJĘ?

Wkońcu, powołując się na obszerną literaturę rewolucyjną, teorje organizowania przewrotów politycznych, oskarżyciel dochodzi do przekonania, że praca rewolucyjna była przez Centrolew prowadzona.

Dziś prok. Rauze zakończy swą mowę oskarżycielską. Po nim zabierze głos prok. Grabowski.

Pusto w tramwajach

— Bywało, bywało,
że wisiało
na tramwajach ludu coniemiara!
Dziś — tramwaj, jak mara
sunie po Warszawie...
— Prawie,
że puste wagony kursują;
konduktorzy nie fatygują
się nadmierną robotą...
A i gazety coś plotą,
że w tramwajach puchy...
Zbiera więc nasz magistrat okruchy
z tych jeszcze, co coś niecoś mają.
— Reszta t. j. bidusze, piechotką
chadzają!...

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicze zniknięcie miljonera

Wydało mi się wprawdzie nieprawdopodobne, by jako kobieta nie była ciekawa podsłuchać ich rozmowę, lecz nie przeczyłem jej.

— I cóż było dalej? — zapytał inspektor Davidson.

— Następnego dnia po jej wizycie pan Morton wyjechał do Londynu i wieczorem powrócił z ręką na temblaku. Zapytałem go, co się stało, lecz odpowiedział mi, że zwichnął rękę i nie jest to nic poważnego. Dwa dni potem wyjechał i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął. O owej tajemniczej kobiecie nie wspominał mi ani słowa i więcej jej nie widziałam.

Po spisaniu zeznania i otrzymaniu od niej zapieczętowanej koperty, wyjechaliśmy do Londynu.

Jak było do przewidzenia w zapieczętowanej kopercie mieścił się testament zmarłego, mocą którego spadkobierczynią została jedyna jego córka, panna Morton. W razie jej śmierci cały majątek miał przejść na cele dobroczynne. Testament był w ten sposób sporządzony, jak gdyby nieboszczyk przeczuwał swój rychły zgon.

Przedewszystkiem zajęliśmy się odszukaniem ewentualnych wrogów zamordowanego, lecz mimo skrupulatnych poszukiwań nie udało nam się nic odnaleźć.

Charakterystyczne było to, że prócz gospodyni zmarłego nikt nie widział owej tajemniczej damy, a podany przez nią rysopis był tak małomówiący, że nieprawdopodobieństwem wprost było z podanego przez nią rysopisu odnaleźć tą tajemniczą damę w tak wielkiem mieście, jakiem jest Londyn.

Przyczyna śmierci była też trudna do ustalenia z powodu całkowitego rozkładu zwłok. Początkowo przypuszczano, że nieboszczyk został otruty, lecz we wnętrznościach nie znaleziono śladów trucizny, nie było również na ciele denata śladów od kul, wobec czego pozostała jedyna możliwość, że został on uduszony.

Zająłem się stwierdzeniem życiorysu gospodyni zamordowanego. Ustaliłem, że była ona mężatką, lecz od ośmiu lat była z mężem w separacji. Ustaliłem również, że powodem separacji była jej ekstrawagancja i chęć użycia. Miała córeczkę czteroletnią, która znajdowała się u rodziców męża.

Udało mi się również odnaleźć najlepszą przyjaciółkę gospodyni zamordowanego, niejaką Idę Mc. Carthy. Z zeznania jej wynikało, że pani Cody cieszyła się nadzwyczajnemi względami nieboszczyka i że dom jego uważała za swój własny. Zapraszała gości, a udział w przyjęciach przyjmował również zamordowany Morton, który mimo podeszłego wieku lubił się zabawić.

Ze słów pani Mc. Carthy wywnioskowałem, że gospodyni zmarłego, pani Cody na przyjęciach tych odgrywała rolę pani domu i musiały ją łączyć bliższe stosunki z zamordowanym, niż gospodynią ze swym chlebodawcą.

— Czy wie pani cośkolwiek o owej tajemniczej damie, Hiszpance, lub Włoszce, która pewnego wieczora rzekomo miała sprzeczkę z zamordowanym? Było to podobno na kilka dni przed jego tajemniczem zniknięciem i zamordowaniem.

— Kobiety tej na oczy nie widziałam, słyszałam tylko o niej od mojej przyjaciółki pani Cody. Opowiadała mi o jej wizycie i o kłótni, jaka miała miejsce między nią a zamordowanym.

Opuściwszy mieszkanie pani Mc. Carthy, zastanawiałem się nad całą sprawą. Gdyby nawet przypuszczać, że morderstwa dokonała owa tajemnicza Hiszpanka, lub Włoszka, to wykluczone było, ażeby mogła ona zamordować Mortona w jego domu, następnie związać trupa i ukryć w piwnicy.

Czy możliwe było, że morderstwa dokonała gospodyni zamordowanego? Jeżeli miał on względem niej pewne obowiązki i łączyły ich bliskie stosunki? Niewykluczone było, że po owej tajemniczej wizycie, działając pod wpływem zazdrości i obawy o swe przyszłe stanowisko, dokonała tego. Możliwe bowiem było, że nieboszczyk obiecał ją poślubić i obawiała się rywalki — dopuściła się więc potwornej zbrodni.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

RYWALKI



Drzwi otworzyła mi ładniutka i pulchna, jak pączek pokojówka.

— Czy pan Gębka jest w domu?

— Jest, ale przyjąć nikogo nie może.

— Dlaczego?

— Zajęty.

— No to ja zaczekam. Może się zaraz zwolni?

— Iii... chyba nie tak prędko.

— A czem jest zajęty?

— Pani mu lanie sprawia...

— Coo?! Taki spokojny człowiek bije się z żoną?

— A kto mówi, że on się bije? Siedzi spokojnie pod stołem, a pani go szczotką okłada.

— I za co tak?

— Bo pan jest strasznie na całowanie łakomy...

— Kogo pan całował?

— A no mnie.

— I często go pani za to bije?

— Jak czasem. Czasem dwa razy na tydzień, czasem trzy...

— Hm... to nie mogła pani zamiast pana bić, panienkę odprawić?

— Hi! Próbowała. Ale nie pomogło.

— ?!

— Bo jak tylko przeszłam na inne miejsce, to czterech paninych kawalerów zaraz za mną przeszło. Z mojem nowem państwem się zaznajomili i po całych dniach tylko tam siedzieli. I pan też zaczął tam chodzić.

— Więc panienka wróciła?

— Pani mnie przez dwa tygodnie prosiła. Pensję mi musiała podwyższyć.

— A czy pani jest taka stara i brzydka, że ją kawalerowie i mąż rzucili?

— Nie. Młoda i wcale niczego. Tylko, że z felerem. Chce żeby jej wszyscy wierni byli i o wszystkich zazdrosna. O byle co zaraz za szczotkę łapie.

— I nie można jej uspokoić?

— Można. Pan już próbował. Tylko po tem uspokajaniu nowe meble trzeba było kupować, szyby wstawiać i do pana przez dwa tygodnie doktór chodził.

— Okropna kobieta!

— Wogóle to dobra i grzeczna. Tylko jak zobaczy, że kogo całują, a nie ją, to zaraz febry dostaje.

— A pan tak cierpi? I to wszystko przez panienkę?

— Co ja temu winna, że przy mnie żaden mężczyzna nie może ustoić, żeby mnie nie pocałować?

— Iii... widzi panienka, że ja stoję i nic.

— Właśnie się dziwię... Bo gdybym ja była na pana miejscu, tobym tak nie stała.

— A co?

— Złapałabym siebie i na śmierć zacałowała.

Napoleon Sądek.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Mardek miał w knajpce duże powodzenie. Najpierw pokazywał sztuki magiczne, a potem zaczął tańczyć rosyjskiego „kamarińskiego" z przysiadywaniami, za co zebrał huragany oklasków. Jakieś towarzystwo złapało go w ramiona i zanim się ocknął był już w samochodzie. Pojechano do restauracji podmiejskiej. Tam pito, bawiono się i kazano mu tańczyć, ofiarując wzamian jedzenie i picie w dowolnej ilości. Korzystał z tego skwapliwie. Był bardzo wygłodzony. Dlaczegóż nie miał sobie użyć?

Aż tu nagle zamroczyło jego wesołość wspomnienie przeżytych tego wieczora chwil. Jadzia, Polcia, ich rozmowa: wszystko nagle stanęło mu przed oczami...

Zmarkotniał. Zdziwiono się. Zapytano, dlaczego. Pijany, bełkotał smutnie:

— A... bo... ja... mam córeczkę:::: Dziś wieczór dopiero się o tem dowiedziałem. I... kocham ją... do szaleństwa... Warjuję z miłości dla niej...

Gdy stracił humor, stracił i uznanie całego towarzystwa. Zawołano:

— Nudziarz!

Ktoś wsunął mu na pocieszenie setkę do kieszeni, poczem wsadzono go do taksówki i kazano szoferowi jechać „prosto do miasta".

Miał jeszcze tyle przytomności, aby podać swój adres. Mieszkał w nędznych pokojach umeblowanych. Wszedł na górę. A gdy kroczył wolniutko po schodach krok za krokiem, rozległ się dzwonek. Wszedł ktoś i domagał się pokoju na noc. Jak przez sen, poznał Mardek głos Szlai.

Rzeczywiście, był to Szlaja, który odtąd Mardka nie odstępował ani na krok. Pojechał za nim taksówką za miasto. Czekał na niego tam, zatrzymując swoją taksówkę. Potem jechał za nim znów i teraz wszedł za nim do jego mieszkania. Dostał pokój i pobiegł na górę. Widział, do którego pokoju wchodzi Mardek, jak się mocuje z zamkiem, nie mogąc trafić kluczem do dziurki, jak zataczając się wreszcie wszedł do pokoju. Poszedł do siebie. Tam starannie i cichutko zdjął buty, poczem biorąc je pod pachę, wrócił pod drzwi pokoju Mardka i natężył słuch. Z pokoju dolatywało miarowe chrapanie Mardka, pijanego na umór.

Spojrzał wprawnem okiem przez dziurkę od klucza i stwierdził, że Mardek nawet nie zamknął drzwi na klucz. Wobec tego cichutko nacisnął klamkę, otworzył drzwi, i wszedł, chyłkiem skradając się wzdłuż ściany... Mardek chrapał potężnie... Gdyby nawet dziesięciu doboszów biło werbel, nie obudziłoby go. A Szlaja stąpał bez najmniejszego szelestu, będąc w skarpetkach. Przebywał w pokoju około pięciu minut i wyszedł po całkowitem dokonaniu swego przebiegłego planu i podstępnego fortelu...

Potem wrócił do swego pokoju, rzucił się na swoje łóżko i spał tak do południa. W południe zapłacił za nocleg i wyszedł.

W swej „melinie" znalazł Lewczaka, trzęsącego się, jak w febrze, jęczącego z bólu. Miał silną gorączkę.

Nie opowiadał mu dużo i zadowolnił się powiedzeniem:

— Będzie na Mardka.

— — — — — — — — — —

Pińkowski nie umarł.

Cios Szlai rzeczywiście ześlizgnął się po szelkach i dlatego stracił na sile. O tyle Pulcherja miała rację. Przesadziła tylko, mówiąc, że to drobne zadraśnięcie: była to rana, choć nie groźna, ale głęboka. Stwierdził to przybyły lekarz.

Przybył też komisarz policji z dzielnicowym. Zatelefonowali do urzędu śledczego po dwóch najdzielniejszych agentów: Pimulskiego i Bonackiego. Narazie komisarz dokonywał oględzin miejsca napadu. Badał Pulcherję, bo Pieńkowski zasnął.

Pulcherja powiedziała, co wiedziała. Nie było to wiele. Wypiła herbatę o dziwnym smaku. Zasnęła. Potem nagle się przebudziła i poszła do pokoju...

— A dlaczego właściwie? Czemu pani wstała? Zamiast spać dalej?

W pytaniu tem tkwiła pierwsza zasadzka. Bo przecież Pulcherja tylko dlatego weszła do pokoju, aby się przekonać, czy Jadzia jeszcze jest i czy Polcia śpi. Pulcherja była dość sprytna, aby odpowiedzieć:

— Weszłam, bo słyszałam szmery.

Potem opowiedziała, jak ją napadnięto i związano.

— A kto panią uwolnił z więzów?

Już chciała powiedzieć, że Jadzia, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Boże, ile tu wilczych jam! Odrzekła:

— Sama tak długo się wiłam i targałam, aż się wyzwoliłam z więzów.

Komisarz zainteresował się tą herbatą. Było jej jeszcze parę kropel na dnie. Zlał do buteleczki i schował. Spostrzegł dziecko. Zapytał, czyje, a potem:

— Czy to możliwe, żeby się nie obudziło podczas takich zdarzeń?

— Widzi pan komisarz, że i teraz śpi, choć głośno rozmawiamy.

Na temby się skończyło. Komisarz rozglądał się bacznie dookoła. Wtem Pulcherja zadrżała. Znalazł na podłodze chusteczkę, bogato obszytą koronkami. To bardzo źle. Już szukał monogramu. Co będzie, jeżeli znajdzie J. W. — Jadwiga Warska?

— Czy to pani chusteczka? — zapytał.

— Pan komisarz będzie łaskaw pozwolić mi na chwilę — poprosiła, aby sprawdzić, czy niema monogramu, bo mogłaby powiedzieć, że to jej. Ale komisarz też nie był taki głupi. Odparł:

— Poco? Pani powinna wiedzieć, czy pani miewała chusteczki w tej cenie. Ta koronka sama kosztuje kilkaset złotych.

— O, Jezu! Nigdy jeszcze nie wycierałam nosa tyloma pieniędzmi!

— Jest na chusteczce litera J. Czy bywa tu kto u państwa o takiem imieniu lub nazwisku?

— Nie wiem, proszę pana komisarza, bo ja tu dopiero pracuję od wczoraj.

Komisarz powąchał chusteczkę, silnie uperfumowaną.

— Konwalje — rzekł, — mój ulubiony zapach.

Tymczasem dzielnicowy coś znalazł i podał komisarzowi. Portfelik do biletów wizytowych. Też z literą J. i zapachem konwalij. Ale cóż to właściwie mogło mieć z napadem? Z pewnością sprawcy nie mieli chusteczek koronkowych i nie perfumowali się konwaljami, a Pieńkowski, stary kawaler, mógł sobie przyjmować, jakie kobiety tylko chciał.

Wtem ujrzał... palec Lewczaka, tkwiący w kasie. Ho, ho... To gratka!

W tej samej chwili nadeszli wezwani z urzędu śledczego Pimulski i Bonacki.

Bonacki. — to ten, który tak kiedyś wykierował Szlaję u br. Jabłkowskich, rosły i silny chłop o potężnych barach. Natomiast jego przyjaciel Pimulski był jego zupełnem przeciwieństwem: niski i szczupły, o lisich, przebiegłych oczach i niebywałym węchu policyjnym.

Rozejrzeli się po miejscu przestępstwa. Bonacki, po chwili znalazł rewolwer Mardka, podrzucony przez Szlaję. Obejrzał go. Nowiutki. Jeszcze bodaj nieużywany.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Mira z Wilna

źle zrobiła, że niezawsze była szczera. Ma Pani przecież najlepszy dowod, że w okresach, gdy Pani przyznawała się do wszystkiego otwarcie, było bardzo dobrze. A potem najniesłuszniej zaczęła Pani „kręcić". Na kłamstwie i nieszczerości nigdy się dobrze nie wychodzi, a już w miłości najgorzej.

Zdaje się, że sprawa jeszcze nie jest zupełnie stracona. Proszę do tego „Cygana" napisać, odwołać wszystkie nieszczerości, a miejmy nadzieję, że jeszcze wszystko da się naprawić. Tylko proszę pamiętać na przyszłość: szczerość i prawda — oto jedyne dla Pani drogowskazy.

„Redivivus" z Białegostoku

powinien zdobyć się na odwagę wyznania swych uczuć owej tak płomiennie przez niego ukochanej, a osobiście nieznanej (tylko z listów) częstochowiance.

Jeżeli się okaże wzajemność, niewykluczone, że uszlachetniający wpływ miłości dokona cudu i odrodzi Pana moralnie. Zyska Pan szczęście osobiste, a społeczeństwo pożytecznego obywatela. A może i kilku obywateli, skoro się Pan pobierze z ową częstochowianką i Bóg Wasz związek pobłogosławi...

„Cudzoziemce".

Nie pozostaje nic innego, jak tylko szukać szczęścia z kim innym. Miejmy nadzieję, że nie da na siebie długo czekać.

P. Daisy P.

prosi nas błagalnie o wydrukowanie jej listu. Jest tak obszerny, że możemy zamieścić zaledwie skrót.

Była w Rosji, a gdy wróciła do Polski, pozostała się sama, jak palec, rodzice już bowiem nie żyli. Miała zaledwie kilka klas gimnazjum i żadnych środków do życia. Zaznała głodu i chłodu, zdana na poniewierkę.

Pisze: „Miałam 14 lat, a jednak już wówczas moja niepospolita uroda zwracała na siebie powszechną uwagę. Nie mogłam się odpędzić namowom, abym stoczyła się w bagno nierządu. Ale brzydziłam się tego i bałam, jak ognia. Aby zostać uczciwą — przyjęłam pracę, jako służąca. Wolałam tę pracę, tak dla mnie nieodpowiednią, ciężką i źle opłacaną, niż „pokusy „beztroskiego życia". Choć i tu mi było trudno przedzierać się przez labirynt codziennych niemal podszeptów.

Przed trzema laty poznałam wreszcie pewnego lekarza, pana S., którego pokochałam. Ku mej radości — z wzajemnością. Po roku znajomości dr. S. poprosił, żebym mu uległa. Wahałam się długo, ale on umiał tak przekonywująco prosić o ten właśnie, a nie inny dowód miłości, że po długiej i zażartej walce wewnętrznej z samą sobą — zgodziłam się.

Początkowo wcale tego nie żałowałam. Spotykaliśmy się niemal codziennie. Byłam wtedy bardzo, bardzo szczęśliwa. Po trzech latach zaczął mnie unikać i wreszcie przyznał się, że ma narzeczoną, którą kocha, że może się nadal ze mną spotykać, ponieważ jestem ładna i miła, ale powinnam się pogodzić z losem, bo nie jestem z jego sfery, więc ożenić się ze mną nie może.

W pierwszej chwili uśmiechnęłam się gorzko, później chciałam coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły mi w gardle, tłumione wewnętrznem łkaniem. Nie słuchałam jednak jego słów, rzuciłam mu się na szyję i zdawało mi się, że się zlitował. Ale nie! Zrozpaczona błąkałam się cały dzień i całą noc po ulicach. Na zajutrz chciałam szukać ukojenia w modlitwie, ale nie mogłam się modlić, padłam tylko na kolana i strasznie płakałam przed ołtarzem. Kochałam go, jak nigdy nikogo, ufałam mu, jak dziecko, był dla mnie, sieroty, wszystkiem!

Tylu miałam wielbicieli, a wszystkich odrzucałam, bo on jeden był moim ideałem. Porzucił mnie tylko dlatego, że jestem służącą, ale cóż miałam robić, gdy znalazłam się na bruku wielkomiejskim? Czy miałam raczej tonąć w odmętach Warszawy? Jestem teraz taka zgnębiona, taka spłakana, tak rozgoryczona, że chętnie rzuciłabym się w objęcia śmierci. Czy jest dla mnie jaki inny ratunek?"

Zamiast w objęcia śmierci, raczej należałoby się rzucić w objęcia — innego mężczyzny. Oczywiście, nie pierwszego lepszego, ale takiego, który znów zdoła wzniecić w serduszku Pani piękne uczucie miłości. Jestem przekonany, że taki się jeszcze znajdzie, zwłaszcza przy Pani ponoć „niepospolitej" urodzie.

Co do doktora, zrobił Pani bolesną „operację", ale bodajże uzdrawiającą Panią ze złudzeń. Skoro mógł wogóle mówić o różnicy sfery, — lepiej, że Pani nie wyszła za niego zamąż. Po ślubie miałby niejedną okazję Pani to wymawiać. Nie życzyłbym Pani tego. Lepiej teraz przecierpieć rozłąkę, póki Pani jest wolna, niż smażyć się na wolnym ogniu niesnasek przez całe życie. Wasze pożycie małżeńskie byłoby piekłem. Szczęśliwie się złożyło, że dr. S. namyślił się szybko, gdy Pani jest jeszcze młoda i urodziwa. Coby to było, gdyby nagle oprzytomniał po... piętnastu latach, bo i tak bywa?...

Proszę mi wierzyć: ból rozstania przeminie szybciej, niż się Pani zdaje i wnet wyda się Pani tylko złym snem. Proszę nadal pracować uczciwie z pełną świadomością, że żadna praca nie hańbi, a tem bardziej Pani pożyteczny i niezbędny zawód, który nikomu jeszcze ujmy nie przyniósł.

Jestem przekonany, że Pani znajdzie jeszcze na swej drodze życia uczciwego człowieka, który oceni w Pani przedewszystkiem to, że Pani pracuje. Dziś większość mężczyzn tylko szanuje właśnie pracujące kobiety. I tak być powinno. Bo praca uszlachetnia, a nieróbstwo rozpróżniacza i zniepr awia.

Niech Pani precz odrzuci brzydkie a grzeszne myśli samobójcze. Głowa do góry, otrzeć łzy i śmiało naprzód kroczyć przez życie w nadziei na lepsze jutro, wierząc w sprawiedliwość Boską, która jeszcze nigdy nie zawiodła tych, którzy jej zaufali.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: św Euzebjusza.
Czwartek: św. Łazarza.
Wschód słońca o g. 7·38 zachód o g. 15.25

Stan pogody:

Rankiem chmurno, miejscami mgła i drobne opady. W ciągu dnia pogoda zmienna z rozpogodzeniami. Nocą przymrozki. Dniem temperatura od 1—3 st. Porywiste wiatry zachodnie lub północno-zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Zaleca się dzisiaj specjalną ostrożność w podróży i komunikacji, gdyż czekają nas różne przykrości, oraz wypadki i kradzieże.

Przykre niespodzianki i listy, szczególnie dotyczące spraw sercowych.

Środa.

Wtorek.

Teatr miejski: „Ulica"

Apollo: „Pod kuratelą".
Bagatela: „Bicz Boży".
Słońce: „Jeden na trzech".
Sztuka: „Noce paryskie".
Swit: „Cyrk".
Swiatowid: Nieczynne.
Uciecha: „Ulice wielkomiejskie".
Warszawa: „Tajemnica Limuzyny" (Harry Piel).

Radjo (Wtorek)

G. 13.10 Kom. z Warszawy, 13.40—14.35 Transmisje z Warszawy, 15.45 Komunikaty, 15.50, 16.40 i 19.15 Płyty, 16.20 Odczyt, 16.55—18.50 Transmisje z Warszawy, 18.50 Rozmaitości, 19.00 Świetlica strzelecka, 19.25 Program 19.30 „Skrzynka pocztowa", 19.45—22.15 Transmisje z Warszawy, 22.15 i 22.45 Płyty.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Plac Zgody 18.

Ceny ryb w okresie przedświątecznym.

Wobec stwierdzenia, że rynek krakowski jest dobrze zaopatrzony w karpie, których cena zależnie od jakości wacha się od 2.50 do 3 zł. za kg. i cena ta wobec znacznej konkurencji w handlu z rybami prawdopodobnie w okresie przedświątecznym się utrzyma, magistrat nie wyznaczy ceny wytycznej karpia na okres przedświąteczny.

Jednocześnie jednak magistrat zarządza, że wszyscy sprzedawcy karpi winni do 21 bm. przedłożyć Komisarjatowi targowemu magistratu indywidualne cenniki do zatwierdzenia i cenniki te wywiesić w swych miejscach sprzedaży celem przeszkodzenia nieuzasadnionej zwyżce.

Samobójstwo wdowy

na ul. Kochanowskiego.

Przy ul. Kochanowskiego, w domu pod l. 20 wydarzył się grozą przejmujący wypadek.

Oto zamieszkała tam 60-letnia Helena Grzybowska wdowa po malarzu pokojowym, w momencie silnego rozstroju nerwowego wyskoczyła z balkonu II-go piętra na bruk podwórza.

Lokatorowie domu pospieszyli nieszczęśliwej z pomocą i wezwali pogotowie ratunkowe, lekarz jednak po przybyciu na miejsce stwierdził śmierć.

Zwłoki tragicznie zmarłej desperatki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Jak się okazuje w ubiegłym roku, w ciągu kilku miesięcy, dotknęły śp. Grzybowską dwa ciężkie ciosy. Mianowicie zmarł jej syn (lat 30), zaś niedługo po nim jej mąż (lat 62).

Grzybowska, która popadła w trudne warunki finansowe, poczęła cierpieć na wzmagający się rozstrój nerwowy, co popchnęło ją do tragicznego kroku.

Odebrał sobie życie

pod pomnikiem Lilli Wenedy.

Dziś rano na plantach w okolicy ul. Basztowej, rozległ się nagle huk wystrzału.

Gdy zaalarmowani przechodnie pobiegli w stronę, skąd padł strzał, znaleźli w pobliżu pomnika Lilli Wenedy, młodego człowieka, mogącego liczyć około 25 lat, z rozstrzaskaną głową, leżącego na ziemi w kałuży krwi. Koło nieszczęśliwego porzucony był rewolwer, z którego denat dokonał zamachu na swe życie.

Przybyła natychmiast na miejsce policja wezwała lekarza pogotowia ratunkowego, który stwierdził, że desperat już nie żyje.

Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Ponieważ przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów przeto policja wszczęła dochodzenia, celem ustalenia tożsamości denata.

Echa krwawego zabójstwa

na Placu Nowym.

Wczoraj donieśliśmy o zabiciu razami laski w domu na Placu Nowym pod l. 7. Marji Mastalerz, przez jej męża Jana, złodzieja będącego pod dozorem policyjnym.

Jak się okazuje w krwawym czynie był pomocny Mastalerzowi Jan Pabian, (lat 35) robotnik, sąsiad zabójcy, którego za współudział w zbrodni aresztowano.

Ohydny gwałt na nieletniej.

Policja aresztowała 42-letniego Władysława Czerneka, murarza zam. przy ul. św. Łazarza.

Podtatusiały Czernek pozostaje pod zarzutem dokonania ohydnego gwałtu na 13-letniej Stanisławie Noga, zamieszkałej przy ul. Przystanek 4.

Pomoc dla bezrobotnych w województwie

krakowskiem.

Utworzony pod przewodnictwem p. wojewody Kwaśniewskiego „Wojewódzki Komitet dla spraw bezrobocia" niesie skuteczną pomoc potrzebującym jej w Krakowie, oraz w 8 najważniejszych ośrodkach bezrobocia (np. Biała, Chrzanów, Tarnowie.

Do końca listopada komitet zebrał około 300.000 zł. gotówką, ziemianie dostarczyli 69 wagonów ziemniaków, kopalnie jaworznickie 500 ton węgla, nadto zebrano zapasy artykułów żywności, odzieży i td.

Zarejestrowanych bezrobotnych w województwie jest około 22.000, z tego około 15 tysięcy zdanych jest na pomoc doraźną komitetu. Komitet stara się o pomoc dla nich w formie deputatów żywnościowych, gorących posiłków, akcji dożywiania dzieci (około 22.000 dzieci w wieku szkolnym, a potrzeba jeszcze pomocy dla 18 000). Ponadto komitet zabiega o dodatkowe zatrudnienie bezrobotnych, co mu się udało w 1400 wypadkach oraz chroni przed redukcjami (prawie 1000 osób).

Organizacja owocnej i pożytecznej pracy Komitetu, stała się wzorem dla podobnej pracy w całem Państwie, co świadczy najlepiej o skuteczności tej akcji w Krakowie.

Z Teatru M. im. J. Słowackiego.

Urozmaicony repertuar tego tygodnia, składa się wyłącznie z przedstawień po cenach zniżonych.

Dzisiaj „Ulica", jutro „Burza w szklance wody", zaś w piątek „Młody las" z udziałem L. Wyrwicza. W sobotę wchodzi na afisz najnowsza komedja Brunona Winawera p. t. „Poprostu — trutń", niewątpliwie jeden z najdowcipniejszych utworów świetnego pisarza. Pod reżyserją J. Szyndlera biorą udział w wykonaniu sztuki pp.: Żmijewska, Ludwiżanka, Nowakowska, Romowicz, Fabisiak, Karbowski, Leliwa, Staszewski, Utnik.

Zatruci parami benzyny.

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do wojskowych zakładów przy ul. Zabłocie w Podgórzu, gdzie zatruciu gazem przy naprawie kurków w zbiorniku benzynowym ukrytym w kanale uległy 3 osoby.

Równocześnie wezwano także straż pożarną, która zatrutych wydobyła z kanału, a lekarz pogotowia przystąpił do udzielenia im pomocy lekarskiej.

Kierownika Zakładów wojskowych Bronisława Kurtweina i jego zastępcę Stanisława Marcinkiewicza nie zdołano przywrócić do przytomności i odwieziono ich w groźnym stanie do szpitala, Czyża zaś, którego ocucono, pozostawiono na miejscu.

Spęd bydła i nierogacizny.

W tygodniu od 5/12 bm. spędzono na targi: buhaji 240, wołów 121, krów 129, jałówek 198 cieląt 697, owiec — kóz i baranów — nierogacizny 1032, razem 2417 zwierząt.

Sprzedano na konsumcję miejscową 2321 sztuk, na konsumcję innych gmin 92, pozostało niesprzedanych 12.

W porównaniu ze spędem w poprzednim tygodniu było mniej 317 sztuk bydła, 206 cieląt i 334 nierogacizny: ceny zwierząt bez zmiany.

Potworny żart zwyrodniałego szofera.

W karczmie we wsi Małczew pow. łódzki, jakiś szofer oświadczył pijanemu parobkowi Antoniemu Pieczarkowi, że zafunduje mu wódki, jeśli Pieczarek przedtem wypije $^1/_2$ litra benzyny i „przekąsi" papierosem. Pieczarek duszkiem wypił benzynę, zapalił papierosa i w tej chwili ogarnięty płomieniami buchającemi z ust zmarł. Bestjalski szofer zbiegł.

Wizyta policyjna w tajnym domu schadzek.

We Lwowie policja zlikwidowała tajny dom schadzek przy ul. Staszica, utrzymywany od dłuższego czasu przez niejaką Czabanową, która sprowadzała tam dziewczęta z najrozmaitszych sfer.

W czasie niespodziewanej wizyty policyjnej zastano tam 5 dziewcząt, oraz kilku kupców i dwóch prawników.

Przy rewizji znaleziono korespondencję z szeregiem znanych w mieście mężczyzn. Czabanową aresztowano.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Ostatnie Wiadomości Krakowskie.

Puste dworce autobusowe

w województwie krakowskiem.

Z powodu wstrzymania ruchu autobusowego przez właścicieli z powodu nadmiernych opłat drogowych, opustoszały następujące dworce autobusowe administrowane przez Polski Związek Turystyczny:

Dworzec autobusowy w Krakowie: 23 linje,

Dworzec autob. Kraków-Podgórze: 12 linij,

Dworzec autob. w Tarnowie: 24 linje,

Dworzec autob. w Zakopanem: 6 linij.

Dworzec autob. w Radomiu: 21 linij.

Może się znajdzie przecież jakieś wyjście z tej ciężkiej sytuacji, którą najbardziej odczuwa ludność, pozbawiona naraz komunikacji, zwłaszcza w miejscach gdzie brak kolei.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2